

Władyka, Wiesław

"Z fachu profesor ..." (Stanisław Stroński)

Kwartalnik Historii Prasy Polskiej 31/3-4, 155-161

1992

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

WIESŁAW WŁADYKA

„Z FACHU PROFESOR...”
(STANISŁAW STROŃSKI)

Należał do najbardziej aktywnych przedstawicieli swojego pokolenia. Uczony, polityk, dziennikarz, wydawca — w każdej z tych dziedzin wybijał się ponad przeciętność, w każdej pozostawił po sobie wyraźny ślad. Stanisław Stroński urodził się 18 sierpnia 1882 r. w Nisku nad Sanem; ojciec był inżynierem. Stanisław gimnazjum ukończył w Nowym Sączu, następnie rozpoczął studia filologii romańskiej w Uniwersytecie Lwowskim, kontynuował je w Wiedniu i Paryżu; w 1906 r. obronił doktorat w Sorbonie. W 1909 r. został docentem Uniwersytetu Jagiellońskiego, w następnym roku profesorem nadzwyczajnym, w 1919 r. profesorem zwyczajnym. W 1920 r. przerwał pracę naukową, do której wrócił w 1927 r. (na 4 lata) jako profesor zwyczajny Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego. Opublikował wiele prac ze swojej dziedziny, o poezji trubadurów w XII w.

Z dziennikarstwem i polityką związał się już podczas studiów we Lwowie. Wówczas podjął działalność w organizacji Zet oraz przystąpił do Ligi Narodowej; związki Strońskiego z ruchem nacjonalistycznym będą przez wiele lat płynne — od obozu Dmowskiego będzie stale odchodził, by następnie do niego ponownie wrócić. W 1901 r. zaczął współpracować z zetową „Teką”, potem nią kierował. „Od tego momentu jego gwiazda dziennikarska, wzniósłszy się ponad horyzont, idzie w górę”. W latach 1903—1908 pisał do znanego lwowskiego dziennika obozu narodowo-demokratycznego: „Słowa Polskiego”. W 1909 r. wraz z Edwardem Dubanowiczem i Adamem Skałkowskim założył we Lwowie dwutygodnik polityczny „Rzeczpospolita”, który podkreślał odrębność polityczną wobec władz Ligi Narodowej. Pismo ukazywało się aż do wybuchu I wojny światowej. Aczkolwiek większej roli nie odgrywało, Stroński zdobył w nim niezbędne doświadczenie, nabrał umiejętności wypowiedzi dziennikarskiej. W atmosferze Lwowa, Młodej Polski, pod wpływem myśli politycznej Romana Dmowskiego i Zygmunta Balickiego — „pod tym potrójnym promieniowaniem ukształtował się styl pisarski Strońskiego, swoisty, prawie od razu gotowy, w ciągu pięćdziesięciu lat prawie nie ulegający zmianie” — pisał w 1954 r. Tymon Terlecki. Dodawał też: „Można by o polszczyźnie Strońskiego powiedzieć, że jest to polszczyzna kanoniczna. Można by też, używając terminu bliskiego jego młodości, nazwać ją —

»wszechpolską«. W ciągu półwiecza czy — jeśli odliczyć wygnanie — czterdziestolecia, Stroński przeżył czynnie i bujnie dłuższe lub krótsze okresy w trzech różnych środowiskach: we Lwowie, Krakowie i Warszawie. Każde z tych środowisk ma swoje odrębne właściwości językowe, ale darmo ich szukać w języku Strońskiego”. Terlecki charakteryzował to piarstwo jako twórczość „mózgowca”, a nie „uczuciowca”, zwracał uwagę na brak liryzmu, rozczuleń, rozrzewień, na przepuszczanie wszystkich emocji przez filtr intelektu, na wyjątkową dostępność i przejrzystość stylu, na trafność sformułowań, z których wiele przeszło do potocznego języka polityki, np. „cud nad Wisłą”, wreszcie na talent polemiczny Strońskiego: „Lubił on zawsze i lubi ciągle krzyżować szpady. Nie przepuszcza żadnego natarcia bez riposty. Charakteryzuje go stała przytomność, bystra przenikliwość, nie gasnąca werwa. Ma na usługi cięty, barwny dowcip, dla którego gotów poświęcić dużo, ale nie istotę rzeczy”.

W II Rzeczypospolitej polemiki Strońskiego z oponentami należały do największych sensacji dziennikarskich, a przeciwników nigdy mu nie brakowało. Zresztą i wypowiedzi poselskie wyróżniały się ciętością, błyskotliwością i oratorskim wdziękiem. „Z fachu profesor romanistyki, Stroński jest przeciwieństwem typu profesora — pisał w 1929 r. Bernard Singer. Niekiedy po prostu budzi niezadowolenie swych przyjaciół partyjnych z powodu swej nerwowości, szybkości ujmowania spraw. Jego przyjaciele z arystokratycznego klubu chrześcijańsko-narodowego należeli do kategorii polityków, których obowiązywał rytm dawnego poloneza. Przy nagłym zwołaniu konwentu seniorów wychodzili z sali sejmowej wolnym, statecznym krokiem, maszerując do gabinetu marszałka. Stroński nigdy nie dostosował się do ich powolnego rytmu. Jakby do powolnego tańca wyskakiwał szybko ze swego fotelu, biegnąc do gabinetu marszałka. Pierwszy zajmował miejsce, pierwszy układał rezolucje, rzucał Zwischenrufy, pierwszy też wybiegał z konwentu seniorów, by rzucić dziennikarzom bon mot, rozświetlające jakby reflektorem zagmatwaną sytuację parlamentu. Reakcjonista, antysemita, członek najskrajniejszego klubu prawicowego w Sejmie, nie używał nigdy poseł Stroński (z wyjątkiem okresu wyboru prezydenta w 1922) w toku swoich licznych przemówień brutalnej formy ataku. Nigdy nie uderzał drągiem, obca mu była walka na słowa, przypominająca pojedynek na szable. »Szpilki« swoje owijał Stroński jedwabiem. Kłuł słodkimi słowami wytworności. Nie polemizował po grubiańsku, nie używał słów pospolitych, był zawsze wytworny, elegancki”.

Stroński jeszcze przed wybuchem wojny zasiadł na ławach parlamentarnych, w 1913 r. został posłem na Sejm we Lwowie. Później, w latach 1922—1935, przez trzy kadencje był posłem na Sejm RP. Podczas wojny, w okresie 1914—1917, był internowany w Mürrzuschlagu w Styrii przez władze austriackie. Podczas konferencji pokojowej w Wersalu redagował biuletyn „Indépendance Polonaise” (od stycznia do lipca 1919 r.), pismo, które reprezentowało polskie interesy „wobec przedstawicieli i opinii państw zwyciężonych”.

Dziennikarstwem zajął się na dobre w 1920 r.; w tym celu porzucił nawet – na 8 lat – katedrę uniwersytecką. W czerwcu tego roku zaczął się ukazywać wielkonakładowy dziennik „Rzeczpospolita” (z początku nakład sięgał nawet 100 tys. egz.), którego inicjatorem, redaktorem naczelnym i publicystą nr 1 był właśnie Stanisław Stroński. Wokół pisma potrafił skupić grono wybitnych autorów z Adolfem Nowaczyńskim na czele. Działem gospodarczym kierował Edward Rose, wojskowym – gen. Józef Dowbór-Muśnicki. Zorganizował 4 filie – w Poznaniu, Krakowie, Lwowie i Wilnie, z własnymi korespondentami. Pismo pod względem wysokości nakładu zaczęło zaliczać się wówczas do największych pism politycznych. Należało jednocześnie do najpoważniejszych pod względem poziomu informacyjnego i publicystycznego. Inicjatywa Strońskiego miała szansę na realizację dzięki finansowemu zaangażowaniu się w dzieło zakładania „Rzeczypospolitej” Ignacego Paderewskiego, premiera gabinetu zdymisjonowanego w grudniu 1919 r. Paderewski wykupił około 60% akcji. Wierzył, że koncepcje i talenty naczelnego redaktora pozwolą pismu na aktywne uczestniczenie w grze politycznej, a jemu samemu na powrót do wielkiej polityki. „Rzeczpospolita” zaczęła od wysokiego pułapu, lecz szybko okazało się, że – jakkolwiek czytana i popularna – zysku nie przynosi i nie jest w stanie utrzymać wysokich nakładów i statusu wydawnictwa masowego. Paderewski spłacał długi i dokładał do kasy, dziennik notował regres (nakład spadł do 20 tys. egz.), lecz mimo to gwiazda Strońskiego świeciła jasno. Wówczas stał się czołowym publicystą w kraju, wówczas rozwinął całą gamę zdolności dziennikarskich i wówczas napisał swoje najbardziej znane teksty.

„Rzeczpospolita” reprezentowała linię polityczną Stronnictwa Chrześcijańsko-Narodowego, które powstało latem 1921 r. po secesji grupy posłów ze Związku Ludowo-Narodowego. Stronnictwo, któremu przewodził Edward Dubanowicz, cieszyło się pewną popularnością wśród ziemian, zwłaszcza w Poznańskim, lokowało się na prawicy życia politycznego i szukało dla siebie miejsca między obozem nacjonalistycznym a konserwatywnym. Stroński w tej grupie należał do działaczy najbardziej zbliżających się do endecji, co było widoczne także w jego publikacjach. Już w 1920 r. „Rzeczpospolita” krytykowała politykę Piłsudskiego. 14 sierpnia, w przeddzień bitwy warszawskiej, Stroński opublikował artykuł *O cud Wisły*, a 21 sierpnia w felietonie *Wierna rzeka* pisał, że „tydzień temu, gdy generał Józef Haller zarządził ośmiodniowe nabożeństwo o powodzenie oręża polskiego w obronie Warszawy i Polski, modliliśmy się o cud Wisły. Dzisiaj, po tych ośmiu dniach, powiedzieć można, że cud się ziścił. A ten cud, to był wysiłek woli narodu, który zrozumiał, że lekkomyślność w zamierzeniach i niedbałość w urzędzeniach doprowadziły go na skraj przepaści”. W ten oto sposób felietonista odbierał Piłsudskiemu laury zwycięstwa i poddawał ton propagandowy całej prasie endeckiej. Wyróżniał się swoistą bezceremonialnością. Artykuł, w którym domagał się, by Naczelnik Państwa podpisał nominację Korfatego na premiera, zatytułował: *Niech podpisze*.

Najbardziej znana stała się jednak kampania prasowa Strońskiego z grud-

nia 1922 r. Mówił o tym cytowany wyżej Regnis (Bernard Singer), mówiono wówczas o tym w całej Polsce, a także później — przez całe życie ciągnęła się za Strońskim pamięć o jego publicystyce skierowanej przeciwko wyborowi na prezydenta Gabriela Narutowicza i przy tej okazji przeciwko Piłsudskiemu. Pierwszym z całej serii artykułów był tekst *Ich Prezydent*, opublikowany w „Rzeczypospolitej” 10 grudnia. „Obce narodowości, Żydzi, Niemcy, Ukraińcy — pisał Stroński — głosami swymi, w liczbie 103 dołączonymi do mniejszości głosów polskich, w liczbie 186, narzuciły wczoraj większości polskiej, w liczbie 256, mianowicie 227 za p. Maurycym Zamoyskim i 29 kartek białych, wybór p. Gabriela Narutowicza na Prezydenta Rzplitej Polskiej. Te liczby trzeba zapamiętać. Głosów polskich 256 przeciw p. Narutowiczowi, czyli o pełnych 70 mniej głosów polskich, ale za to dodatek 103 głosów obcych narodowości żydowsko-niemiecko-ukraińskich, które rozstrzygnęły i narzuciły większości polskiej w Zgromadzeniu Narodowym i narodowi polskiemu p. Narutowicza na Prezydenta”.

Stroński nazywał Narutowicza „politykiem-nieborakiem”, wyrzucał mu artykuł opublikowany w 1917 r. w prasie szwajcarskiej krytykujący politykę Francji i Anglii, a opowiadający się za koncepcjami Austrii i Niemiec. „Czy p. Gabriel Narutowicz nie ma poczucia niewysłowionej krzywdy wewnętrznej, jaką wyrządza narodowi polskiemu przyjmując wybór tak dokonany z podeptaniem najszustniejszych zasad tego narodu, który walczył z pokolenia na pokolenie, aby sam, naprawdę sam, o swych losach rozstrzygał, oraz czy nie ma poczucia ogromu krzywdy i szkody, jakie wyrządza mu na zewnątrz wobec jego Sprzymierzonych, których łżył i z których szydził, narzucając się obecnie głosami żydowsko-niemiecko-ukraińskimi na przedstawiciela Państwa Polskiego wobec zagranicy? Wybór ten, zdumiewająco bezmyślny, wyzywający, jątrzący, wytwarza stan rzeczy, z którym większość polska musi walczyć i na podstawie którego żadną miarą nie stanie do pracy państwowej, bo to byłoby tylko utrwalaniem rozstroju i zagładą podstawowych pojęć, którymi stoją narody”.

Atmosfera w kraju, zwłaszcza w stolicy, była niezwykle napięta, dochodziło do burd ulicznych, demonstracji. Prasa lewicowa, demokratyczna i liberalna biła na alarm, zarzucała endecji niebezpieczne podgrzewanie nastrojów. W tej sytuacji Stroński 12 grudnia napisał artykuł *Obłuda*: „Naród, w którego żyłach płynie krew, a nie gnojówka, musi się wzburzyć, gdy mu się bezczelnie i szydlerczo pokazuje, że o najważniejszych i o najdroższych dlań urządzeniach odzyskanego w męce i ofierze państwa niepodległego rozstrzygają wrogo wobec polskości występujące narodowości obce. Kto śmie w ogóle porównywać zuchwałą i na zimno popełnioną zbrodnię takiego szarpania uczuć narodowych z wykroczeniami wzburzonej młodzieży na ulicy?”

14 grudnia Stroński publikuje artykuł *Zawada*: „Wybór p. Narutowicza na stanowisko Prezydenta Rzplitej wstrząsnął tak potężnie uczuciami i myślami ogółu polskiego przede wszystkim dlatego, że narzucony on został większości polskiej przez lewicową mniejszość z walną pomocą obcych narodowości, czym

sponiewierano haniebnie zasadę samodzielności i niezależności narodowej, drogą każdemu Polakowi. Ale nie tylko dlatego. Oprócz tego bowiem kraj odczuł doskonale, że p. Narutowicz osobą swą zawałił drogę ku naprawie gospodarczo-skarbowej w państwie, która już-już przyświecała przed oczyma wśród otchłani rozwoju”. Stroński zarzucił Piłsudskiemu, że swoją polityką świadomie doprowadził do skompromitowania urzędu prezydenta, że teraz zapewne postanowi wrócić do życia publicznego. „Zawada jest skuteczna. Pierzchył widoki uzdrowienia gospodarczo-skarbowego i wzmocnienia stanowiska za granicą. Zamiast tego wymusza się po staremu p. Piłsudski. Naj bude jak buwało. To znaczy ta zawada. Czy pęd do kraju, do życia i zdrowia nie otworzy drogi ku odpowiedzialności, polskiej większości, pracy i lepszej przyszłości?”

16 grudnia prezydent Narutowicz zostaje zastrzelony w Zachęcie przez Eligiusza Niewiadomskiego. Następnego dnia w „Rzeczypospolitej” ukazuje się osławiony artykuł Stanisława Strońskiego: *Ciszej nad tą trumną!*. „Gdy pierwszy urzędnik i najwyższy przedstawiciel państwa Prezydent Rzeczypospolitej — pisał autor *Ich Prezydenta* — padł jako ofiara skrytobójczego zamachu dokonanego niewątpliwie z pobudek politycznych, całe społeczeństwo, bez względu na przekonania i takie czy inne poglądy o działalności politycznej zamordowanego Prezydenta, widzi w nim obywatela, który padł na pierwszym posterunku państwowym i u trumny jego pochyla się wszystkie czoła w czci i żałobie”. Przestrzegał przed stosowaniem gwałtu w sprawach politycznych, uznawał za jedyną i słuszną drogę prawną. Odrzucał pretensje kierowane pod adresem prawicy: „Ciszej, dużo ciszej, obok tej otwartej trumny, panowie oskarżyciele! Dzisiaj nie pora na dokładne wskazywanie wszystkiego, ale przyjdzie wkrótce chwila spokojnego sądu dziejowego, który powie: — Śp. Gabriela Narutowicza wystawili na sztych wyboru przeciw większości polskiej, a głosami tylko mniejszości polskiej z rozstrzygającym wpływem obcych narodowości tacy, którzy sami dla siebie wyboru takiego nie chcieli i nie przyjęliby, a także głosowaniem swoim poparli to tacy, którzy sami przekonani byli o słuszności zasady większości wyłącznie polskiej. Więc ciszej, dużo ciszej, nad tą otwartą trumną, w żałobie, w skupieniu, w głębokim zastanowieniu się nad wszystkim, czego szargać i szarpać i gwałcić nie wolno”.

Artykuły Strońskiego z grudnia 1922 r. weszły do historii prasy polskiej, stały się klasycznym przykładem ilustrującym tezę o bujności i agresywności publicystyki politycznej w II Rzeczypospolitej. Są też przecież przykładem ukazującym talenty dziennikarskie Strońskiego, jego opiniotwórczą siłę, umiejętność zmiany nastrojów i przewrotność argumentacji. Dodać trzeba, że potrafił operować różnymi formami wypowiedzi — przeprowadzał wywiady, pisał długie polityczno-propagandowe artykuły i krótkie felietony, nie unikał reportażu i satyry. Interesował się polityką międzynarodową, sprawami gospodarczymi, wojskiem, życiem parlamentarnym, religią; pisał bardzo dużo, jak kiedyś sam obliczył, potrafił w ciągu roku oddać do druku około 400 tekstów. Wypowiadał się przy tym zawsze z temperamentem, żarliwością:

„Rzadko spotyka się — pisał Bolesław Wierzbiański — dziennikarza, który w treść swych artykułów, reportaży, wywiadów, felietonów umiałby włożyć tyle wewnętrznego ognia, powiedziałbym — nawet swego rodzaju pasji. Publicystyka Strońskiego wierzy lub potępia całą duszą, całą duszą miłuje lub nienawidzi”.

W 1924 r. Paderewski, w tajemnicy przed zespołem „Rzeczypospolitej”, odsprzedał swoje udziały za 90 tys. dolarów Wojciechowi Korfantemu. Fakt ten wywołał oburzenie w redakcji, w środowisku dziennikarzy (Zjazd Syndykatów Dziennikarzy RP specjalną uchwałą potępił sposób sprzedaży gazety). Stroński i 24 pracowników redakcji wystąpiło z pisma — na znak protestu, lecz i z tego względu, że nazwisko nowego właściciela oznaczało zmianę politycznego profilu dziennika.

Już w kilka dni później została założona „Warszawianka”, organ Stronnictwa Chrześcijańsko-Narodowego (pierwszy numer 26 X 1924), którego kierownictwo powierzono znowu Strońskiemu. Nowy dziennik nie był w stanie dorównać „Rzeczypospolitej”, utrzymywał się dzięki dotacjom grupy ziemian, nie dysponował nowoczesnymi możliwościami technicznymi, odchodzili od niego bardziej znani współpracownicy. Nie bez znaczenia był fakt, że redaktor naczelny po maju 1926 r. nadal konsekwentnie występował przeciwko Piłsudskiemu i zbliżał się coraz bardziej do obozu Dmowskiego. Tę ewolucję zakończyło formalne przystąpienie do Stronnictwa Narodowego. Stroński stał się niebawem jednym z głównych celów walki piłsudczyków. W 1927 r. został nawet pobity na ulicy. „Nie brakło też w szermierce przypominania o żydowskim pochodzeniu Strońskiego — pisał Regnis, publicysta żydowskiego »Naszego Przeglądu«. — Był to najcięższy argument w walce z wybitnym działaczem antysemitycznym”.

Antysanacyjna postawa nie była popularna w środowisku ziemiańskim, którego polityczni przedstawiciele — konserwatyści — wybierali w zasadzie kurs prorządowy. Stroński w tym czasie dwoił się i troił, działał w Sejmie, w Stronnictwie ChN, zabiegał o pieniądze dla ratowania „Warszawianki” jeżdżąc z Warszawy do Poznania i Lwowa oraz pisał — prawie w każdym numerze był jakiś jego tekst. Zofia Puttkamer-Żółtowska zanotowała w swoim dzienniku, że czynił to — z braku czasu — między 3 a 4 rano, popijając kawę i klęcząc, by nie usnąć. Nie był jednak w stanie uratować pisma. Numer z 1 sierpnia 1928 r. był numerem ostatnim, w którym poinformowano czytelników, że prenumeratorzy będą otrzymywać egzemplarze endeckiego „ABC” i że jesienią zaczną ukazywać się tygodnik wydawany przez grupę redagującą do tej pory „Warszawiankę”. Tygodnik ten nigdy nie powstał. Tak zakończył się ważny w życiu Strońskiego okres pracy redaktorskiej, wzmoczonej aktywności dziennikarskiej. „W ciężkich dniach po przewrocie majowym opuściła go szlachta ziemiska — notował Regnis — Długo służył wiernie w walce przeciwko reformie rolnej, w obronie wielkich posiadłości ziemskich. Teraz jednak stracił wszelki wpływ, stracił w końcu »Warszawiankę«, a do trzeciego Sejmu wszedł z łaski sprzymierzeńców endeckich”.

Wrócił do pracy naukowej, nadal politykował, przede wszystkim w Sejmie, wiele publikował w różnych pismach – w „Polonii” Korfatego, z którym pogodził się, w „Gazecie Warszawskiej”, naczelnym organie Stronnictwa Narodowego, „Kurierze Lwowskim”, „Dzienniku Wileńskim” i w „Kurierze Warszawskim”, w którym rozprawiał o polityce zagranicznej. W 1935 r. zakończył karierę parlamentarną i wystąpił ze Stronnictwa Narodowego. Politycznie zbliżył się do Frontu Morges. W 1938 r. objął dział polityki zagranicznej i felieton polityczny w tygodniku „Kronika Polski i Świata”, oraz, po śmierci Bolesława Koskowskiego w styczniu tego roku, „posterunek głównego publicysty politycznego” w „Kurierze Warszawskim”. We wspomnieniach Konrada II Olchowicza, redaktora naczelnego „Kuriera”, znajduje się taka oto charakterystyka Strońskiego z ostatnich lat II Rzeczypospolitej: „W owym czasie zdołał już być otrząsnąć się z tego niebezpiecznego roznamiętowania politycznego, które wielu razić mogło w dawniejszych jego wystąpieniach publicystycznych na łamach »Rzeczypospolitej« lub »Warszawianki«. A choć wrodzona żyłka polemiczna tętniła w nim nadal, nie zacierzował się już w polemice, roziskrzanej celnym dowcipem, który miał zawsze na zawołanie. Polemikę traktował już teraz niemal po sportowemu, jak szermierz turniejowe spotkanie, i mimo trwania wiernego przy poglądach, o które pióro krzyżował, powiedziaławszy swoje, po ochłonięciu był gotów wnet kordialnie uściśnąć dłoń przeciwnika. Ta znamienna dla Strońskiego postawa stąd zaś wypływała, że w gruncie rzeczy, wbrew pozorom nieraz, obce mu było wszelkie uczucie nienawiści do ludzi”. Do 1939 roku przewodniczył Koleżeńskiemu Sądowi Dziennikarzy w Polsce.

Po wrześniu 1939 r., na emigracji, Stroński został wicepremierem i ministrem informacji w rządzie Sikorskiego, z którym politycznie był związany już wcześniej, w okresie formowania Frontu Morges. W 1940 r. w Paryżu, a potem w Londynie założył kilka pism: „Głos Polski” (Paryż), „Dziennik Polski”. Był inicjatorem „Polish Fortnightly Review”, odtworzył Polską Agencję Telegraficzną, współpracował z „Wiadomościami Polskimi”, „Polską Walczącą” i „Tygodnikiem Polskim” w Nowym Jorku. Później z „Gazetą Niedzielną” i „Życiem” w Londynie, „Ostatnimi Wiadomościami” w Mannheim i ze „Słowem Polskim” w Paryżu. Wydawał też broszury poświęcone polityce międzynarodowej. W 1943 r. po opuszczeniu ministerstwa informacji pracował przez rok jako robotnik w fabryce samolotów. Po 1944 r. wrócił do publicystyki; współpracował z prasą, radiem, działał w organizacjach dziennikarskich i stowarzyszeniach naukowych. Zmarł w Londynie 3 października 1955 r.

S. Stroński, *Pierwsze lat dziesięć (1918–1928)*, Lwów–Warszawa 1928; S. Stroński, *W 50-lecie pracy pisarskiej*, Londyn 1954.